

„Soda”

Kiedy wstąpiłem do Jedyńki w 1977 roku, „Soda” - równieśnik moich rodziców - był dla mnie częścią mówionej historii i legendy. Nie znałem go i nie poznałem bliżej aż do 1983 roku. Być może mogłem widzieć go przelotnie np. na którymś ze Świąt Pamięci, ale tego nie jestem dziś świadom.

Latem 1981 roku wydawało mi się, że moje kontakty z Jedyńką właśnie blakną, żeby stopniowo ustać - że teraz będę zajmował się studiami, matematyką i tzw. resztą życia. Jednak wczesną zimą 1982, tuż przed Świętem Reaktywowania, zajrzał do mnie Grzegorz Głazek i powiedział, że szuka kwatermistrza Szczepu. Zgodziłem się dość szybko, nie myśląc (jak to w podobnych sytuacjach), że ta rozmowa wpłynie w bardzo istotny sposób na ponad cztery lata mojego życia. Kilkanaście miesięcy później przejmowałem od Grzegorza komendancką pałeczkę. Czas nie był łatwy (kiedy był...?), Jedyńka miała na głowie świeży zakaz organizowania samodzielnej akcji letniej i zimowej, Grześ Głazek i Antek Gugulski zostali po zimowisku 1983 zawieszeni w prawach instruktorskich... I wtedy zacząłem regularnie bywać u „Sody”.

Pierwsze wspomnienie: „Soda” miał wtedy 48 lat, habilitację i profesorskie stanowisko, a ja byłem szczeniakiem po drugim roku matematyki. Mimo to jakoś - bardzo gładko i mimochodem - sprawił, że nie odczuwałem w naszych spotkaniach nadmiaru dystansu. Jeśli od kogoś nauczyłem się, że (nie tylko w harcerstwie, ale i w ogóle w życiu) wsparcie w trudnych sytuacjach, które dostaliśmy od istotnie starszych i bardziej doświadczonych, jest swoistym długiem, który spłaca się młodszym - to między innymi od niego.

Drugie wspomnienie: bywałem u niego regularnie, co kilka, najdalej kilkanaście tygodni. Zawsze znajdował dla mnie czas. Zawsze interesowało go, co akurat dzieje się w Jedyńce, co planujemy, co robimy etc.

Trzecie wspomnienie: nie pamiętam po latach treści konkretnych rozmów ani ich przebiegu. Zwykle przychodziłem do niego wieczorami, na 2-3 godziny, z różnymi sprawami bieżącymi - bardzo często szukając konkretnych rad, jak zrobić to czy tamto, jak się uporać z jakimś konfliktem ludzkim czy organizacyjnym. On zaś zawsze patrzył na to z lotu ptaka; mówił do mnie w ciemne wieczory w środku lat osiemdziesiątych, że być może ZSRR potrwa cztery czy pięć pokoleń, ale naszym - dwudziestolatków - zadaniem jest wychowywać młodych ludzi, przyjmujących harcerski system wartości i wspólne standardy myślenia i działania, które powinny przetrwać i mają szansę przetrwać dzięki nam.

Dystans do własnej pracy oraz imperatyw pamiętania o tym, co powinno trwać w dłuższej skali czasu niezależnie od niewygodnych czy trudnych warunków zewnętrznych, zawdzięczam jemu.

To „Soda” miał największy wpływ na to, że byłem komendantem Jedyńki dość długo i koniec końców jakoś udało mi się łączyć to zajęcie ze studiami. Owszem, na to, jakim byłem instruktorem, mieli swój wpływ w różnych okresach m.in. Lilka Sobieska i Lech Żurkowski, Grażyna Banak, Grześ Głazek, a także liczni rówieśnicy, z którymi wykonywałem tę robotę wspólnie, ale po latach myślę, że to on spinał klamrą to, co jako instruktor brałem od innych. Potem często wydawało mi się, że Jedyńka nie ma większego wpływu na moje życie jako matematyka - dziś jednak myślę, że to, dzięki „Sodzie” i innym, najważniejsza część mojej formacji, także w zawodowym sensie.

Czwarte wspomnienie, być może najważniejsze: oczy „Sody” i jego lekki uśmiech, zupełnie taki, jak na dwóch zdjęciach z wpisu Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego na FB:

<https://www.facebook.com/.../a.27499026.../3974909642519151/>

Widzę w tych oczach prawość, odwagę, dystans do samego siebie, brak nadęcia. W zestawieniu obu zdjęć, jakże podobnych mimo pozorów różnic, znajduję konsekwencję drogi życiowej i stałość poglądów - u kogoś, kto całym życiem pokazuje, że tak można.

Po raz ostatni widziałem go na promocji jego książki jesienią 2015 w Reytanie, tuż przed wyborami parlamentarnymi. Odstąpiłem kolejkę po autograf. "Soda" mnie nie pamiętał; na pytanie, które padło, odpowiedziałem mu, kiedy byłem komendantem i kiedy bywałem u niego na Cybisa na Ursynowie, ale nie pomogło. Z przepaszającym, lekko zasmuconym uśmiechem powiedział "ech, tylu Was u mnie w różnych miejscach bywało". Otóż tak: wszyscyśmy w jakiejś mierze z jego myśli i jego działań.

Paweł Strzelecki